Cena egz. 30 gr. JEDNODNIÓWKA.

CEIRIM

Gazetka Grudu III. „Agudat Hanoar".

Rok I. Kraków, czerwiec 1928 — Siwan 5688. Nr. 2

Redaktor odpowiedzialny i nakładca: Juda Ohrenstein.
Adres redakcji i administracji: Kraków Stradom 15. — Telefon 4541.

Legendy żydowskie.

Czytacie często rozmaite opowieści i legendy, ale własnych nie znacie. A przecież tyle w nich jest piękna!

Posłuchajcie jednej legendy o śmierci naszego wielkiego wodza, Mojżesza.

Gdy nadszedł dzień zgonu Mojżesza, żaden anioł nie chciał iść po jego duszę. „Jakżesz bowiem — rzekł Gabrjel — mogę patrzeć na śmierć tego, który wart jest tyle co 600.000 Żydów?" „A ja — dodał Michael — byłem jego nauczycielem, jakżeż spowoduję śmierć mego najmilszego ucznia?" Wreszcie szatan wybrał się po czystą duszę Wyzwoliciela Żydów. Tymczasem jednak przedarły się gorące prośby Mojżesza o życie i o zobaczenie ziemi, do której wiódł swój naród, do stóp tronu Przedwiecznego. I Bóg objawił się łaskawie swemu słudze i rzekł doń: „Dwie wielkie przysięgi złożyłem: Jedną, że zniszczę naród żydowski, bo kłaniał się Złotemu Cielcowi, drugą, że zginiesz Ty, zanim oko twe ujrzy Świętą Ziemię. Jedną z nich jestem gotów na twe prośby cofnąć. Wybieraj!" Pochylił Święty Mąż głowę pokornie i rzekł: *„Niech zginie Mojżesz i tysiąc takich, jak on, byle tylko naród żył i kwitł na wieki"*. I wszedł Sługa Boży na górę Nebo i wyzionął ducha przez pocałunek Wszechmocnego Boga.

Kiedy Żydzi — opowiada późniejsza legenda — zostali wygnani do Babilonu, nakazał Nebukadnezar Lewitom grać i śpiewać. Wtedy odezwał się jeden do drugiego: „Czyż na obczyźnie przed tym, który naszą świątynię zburzył, grać i śpiewać będziemy?" Wyłamali sobie wzajem palce, byle tylko sromotnego rozkazu nie wypełnić. — Jak silnem było ich przywiązanie do Erec i swojego narodu!

Przytoczę wam teraz kilka myśli z starożytnych legend wyrażonych w krótkich zdaniach: Od zburzenia świątyni Bóg i aniołowie płaczą, ziemia i niebo łka. — Jak gorąco ukochał świątynię ten, który to napisał!

Ludzie zwykle modlą się o urodzaj, o dobrobyt. A główną modlitwą Żydów jest: „Boże, zbuduj świątynię! Wiekuisty, kiedyż ziszczą się nasze błagania?“ (My znamy oddowiedź: ,,Wtedy, gdy będziemy naprawdę chcieli, gdy za naszą silną wolą pójdzie czyn!“)

Niemniej ładne i głębokie są legeudy chasydzkie. Oto jedna z wielu.

Rabbi Lewi Jicchak z Berdyczowa zwany jest w literaturze chasydzkiej — „Obrońcą Izraela“, bo gorąco kochał swój naród i zawsze go bronił. Ów rabbi Jicchak jechał pewnego razu z woźnicą żydowskim. Rano zauważył, że woźnica podczas smarowania kół modli się. Ucieszył się bardzo i zawołał: „Boże! Patrz, jak bardzo miłują Cię Żydzi, nawet podczas pracy nie odwracają uwagi od Ciebie“. — Wykorzystuje więc każdy najdrobniejszy szczegół, by bronić Żydów wobec Boga.

Tenże rabbi Lew Jicchak wierzył głęboko w rychłe nadejście Mesjasza i wyzwolenie zgnębionego narodu. Razu pewnego w wigilję Tisza b'aw, gdy wszyscy Żydzi zebrali się już w bożnicy, stał rabbi Jicchak przy oknie i patrzył w dal. W każdej chwili z napięciem oczekiwał przyjścia Mesjasza. Albowiem według starej tradycji, ma ten dzień żałoby narodowej zmienić się w dzień radości, dzień nadejścia Zbawiciela. Jakżeż więc można iść do bożnicy i opłakiwać zburzenie świątyni, jeżeli za chwilę może zjawić się Mesjasz. Wieczór zbliża się, Żydzi czekają na rabina, a on stoi przed oknem pogrążony w swych myślach i czeka.. Słońce zachodzi i szepce: „Rabbi, już czas czytać: „מגילת איכה“. Zbudził się Rabbi z swych marzeń i poznał jeszcze raz straszną rzeczywistość. Żydzi w golusie, Majestat boży na wygnaniu, a Jego — Mesjasza, jak niema, tak niema. Wpadł tedy do świątyni, rzucił się na ziemię i zaczął głosem pełnym boleści czytać ...איכה ישבה בדד.

Wiele takich legend mamy w hebrajskiej literaturze. Wszystkie one odkrywają nam piękno ukryte w naszej kulturze. Są one obrazem życia, charakteru, sposobu myślenia naszego narodu. Ażeby ich piękno wyczuć, trzeba je przedewszystkiem poznać w oryginale, w języku, w którym zostały stworzone.

Chcemy wszyscy nauczyć się tego języka, mówić nim, poznać te wspaniałe legendy i całą naszą literaturę. Trochę więcej cierpliwości, pracy i wytrwania, a pragnienie nasze się urzeczywistni.

Jaakow.

Dawid Frischman.

„Lag ba omer“ w Meromie.

Zmęczony i ociężały kroczę za mym przewodnikiem, błądzę po kamieniach i skałach. Już dwie godziny upłynęły od chwili mego wyjścia z Cfat. Noc zbliża się powoli. W ciemnościach majaczy przedemną postać mego przewodnika, młodego Araba, na ośle. Lecz potem i jego już nie widzę... idę sam... błądzę...

Lecz co to? Nagle przed mojemi oczyma błysnęło światełko i zgasło. Ale po chwili zabłysło ich mnóstwo, i rozległ się śpiew: בר יוחאי, בר יוחאי אשריך. Widocznie już dotarłem do Meromu.

Schodzę z góry. Niebawem znajduję się między tysiącami ludzi. Gwar, hałas, krzyk... Ludzi jest tyle, że z trudem toruję sobie drogę między tym tłumem. Wreszcie dostaję się na podwórze Bet-hamidraszu. Panuje tu nastrój świąteczny, pozapalano wiele świateł, ludzie weselą się i śpiewają. Przeciskam się dalej i w ten sposób dostaję się do grobu רבי אלעזר. Grób ten znajduje się w pierwszej sali, a w drugiej pogrzebany jest רבי שמעון בר יוחאי. Grób otoczony jest żelazną kratą, na której płoną tysiące świec. Na lichtarzach wyryte są imiona wszystkich Tanaitów i Amoraitów wymienionych w księdze „Zohar“. Naokoło grobu na ziemi siedzą ludzie i studjują tę księgę. Z wielkim trudem dotarłem do tego pokoju, usunąłem się w kąt i tam usiadłem na wystającym odłamie muru.

A naokoło mnie ścisk coraz większy, z każdą chwilą przybywają nowe tłumy. Zapał wzrasta — tańce i śpiewy, a tańczą różnie: w wielkich kołach, małych kółkach, a nawet pojedynczo. Niema wogóle ludzi chodzących. Wszyscy tańczą i śpiewają אמר ר׳ עקיבא a tłum już odpowiada: אשריכם ישראל. Śpiewali bez końca, bez znużenia. Nagle tańczący wybiegają na wielkie podwórze. Bębny biją, piszczałki piszczą, skrzypce grają. Oczom naszym przedstawia się dziwny widok. Arabowie tańczą trzy-

mając w rękach nagie miecze, lub szeroko rozpostarte chusty.

Jednak właściwa radość nie zaczęła się jeszcze. Uroczyste zapalenie nastąpi dopiero o północy.

Z wybiciem 12-ej godziny wyszedłem i ja z innymi na górę. Na czele pochodu kroczy stary, siwy rabin. Dochodzi do wielkiego kotła pełnego oliwy. W nim zanurzone są chusty jedwabne, welony i koszule dziecinne. Rabin wyciągnął laską z kotła jeden z tych przedmiotów i zapalił, jak zwykłą woskową świeczkę. Płomyk mały początkowo rośnie z każdą chwilą. Teraz zapalają ludzie już całą zawartość wszystkich kotłów. Cały grób zamienia się w jedno olbrzymie ognisko. Tańce, skoki i śpiewy potężnieją. Ciągną się już bez prze wy noc całą.

Nazajutrz nowi ludzie — nowe tańce i nowe śpiewy. Po שחרית zaczynają się הקפות Potem każdy przynosi synka kończącego 3 lata. Po raz pierwszy strzyże mu się włosy, pozostawiając jedynie krótkie pejsy. Mały aniołek, o złocistych bujnych lokach, zaczął pod cięciem zimnych nożyc wywijać rączkami i nóżkami, a matka stała obok i płakała...

Jeżeli nawet długie lata jeszcze żyć będę, tego jednak lag baomeru w Meromie nigdy nie zapomnę.

Tłum. z hebr. „Bnoth Sara“.

Żydowski bohater.

W Erec Israel, wśród gęstego lasu, żył pewien pustelnik z swoim synem zupełnie odcięty od świata. Żywili się oni owocami lasu. Nie mieli też żadnego człowieka do posługi, tylko jakiś stary wilk przyłączył się do nich i bronił ich przed dzikiemi zwierzętami kniei. Ojciec nauczał syna sztuki czytania i pisania, a wilk — sztuki zwyciężania wrogów.

Tak rósł sobie chłopiec, stał się zdrowym i silnym, pokonał niejednego mocarza leśnego, a nawet sam lew unikał jego spotkania. Pewnego dnia zawołał go ojciec do siebie i rzekł doń: „Ty jesteś dzieckiem wielkiego narodu, który Żydami zwą. Zaszyłem się z tobą w tym lesie, byś silnym był, bo twój naród jest w wielkiej nędzy. Wyrusz stąd i wyswobódź go, bo już czas. Daję ci miecz, ale masz go użyć tylko w świętej walce“.

Wyruszył więc z ciemnego boru, by silną swą ręką wywalczyć wolność dla Narodu. Przybył do jednej kolonji, gdzie

młodzi Żydzi mieszkali. Życie w tej kolonji podobało] mu się, więc został. Za dnia uprawiali oni ziemię, a w nocy strzegli kolonji przed napadami Arabów. Aż raz zdarzył się silny napad arabski. Żydzi bronili się dzielnie, ale Arabów było więcej. Nasz Żyd stał na najniebezpieczniejszej placówce i mężnie walczył swym mieczem, jak Juda Makkabi przed laty. Wtem zaszedł mu z tyłu Arab i wytrącił z ręki miecz. Wnet opuściły go siły i osunął się bez życia na ziemię.

Tak zginął Żydowski Bohater.

„Ciporim“ — Bielsko.

Opowiadanie mego dziadka.

Pewnego wieczoru, gdym dowiedział się o istnieniu ówczesnej „Herzliji“, powiedziałem o tem memu dziadkowi, którego przywykłem od młodości uważać za wyrocznię. Dziadek zmarszczył swe szerokie czoło, zamyślił się głęboko i po chwili zaczął mówić. Opowieść jego przełożyłem z żydowskiego i tu zamieszczam.

„Dosyć dawno temu, bo sześćdziesiąt lat już z góry upłynęło, gdy pewien cadyk czując ból Żydów, tak się tem przejął, że ciężko zachorował i umarł. Przed tronem Przedwiecznego wkrótce stanął i tam prosił Boga, aby przebaczył narodowi żydowskiemu grzechy praojców jego. A Bóg, powiedział: „Zali przyczyniliście się do tego, abym wam przebaczył“? „Wiem — rzekł cadyk pokornie — że słabną modlitwy nasze“, „Nie modlitwy chcę, ale waszej pracy“ — odpowiedział Bóg. A cadyk padł mu do nóg, prosząc o puszczenie go na ziemię, aby ludziom mógł ratunek ukazać. „Posyłam cię na próbę, a gdy zrobisz cokolwiek, wcielę cię po raz drugi, abyś dzieła dokończył“.

A gdy to Bóg rzekł, narodził się Herzl. Może już rośnie następca Herzla, który dzieła dokończyć musi, bo tak rzekł Bóg — i tem się tłómaczy, że tylko część ludzi poszła za Herzlem“.

Tak opowiadał mój dziadek, który był starszym między. dziećmi Izraela w M.

Ben Ester.

Nasze marzenia.

Siedziałam i czytałam książkę. Przerwałam; zmrok już zapadł, a lampy nie miałam ochoty świecić. Zaczęłam myśleć. Zwykle tak robię o tej porze. A myślę różnie: o książce, którą czytałam, o ludziach, których znam, albo poprostu — marzę. I dziś właśnie tak było.

Wpadło mi właśnie do głowy, że to ja sama jestem bohaterką tej książki. A potem już myśli snuły się same jedna po drugiej i tak zaczęłam marzyć o Erec i o tem, jak ja tam będę. W końcu tak sobie wszystko ułożyłam. Pojadę do kibucu. Właściwie będzie to tylko kwuca, która z biegiem czasu rozwinie się. Tam, naturalnie, trzeba będzie pracować naprawdę. A pracować nie tylko dla siebie, ale dla całej kwucy. Wszystko będzie wspólne i wszystko „nasze". Urzeczywistnimy myśl „jeden dla wszystkich, wszyscy dla jednego". Pomimo pracy, trudów, a nieraz i głodu, czuć będziemy się dobrze. Wypłynie to z przekonania, że to wszystko stworzone naszą pracą, dla nas i naszego narodu.

* * *

Tu ustałam. Nie znam stosunków w kibucach, więc nawet w marzeniach, dalej wysnuć sobie tego obrazu nie mogłam. A to nie tylko ja jedna; cały nasz gdud tak marzy i cały gdud widzi, że to są narazie tylko marzenia.

Szoszana S.

Mój sen.

Poszedłem, jak zwykle, spać o godzinie dziesiątej. W krótkim czasie usnąłem i zaczyna mi się śnić.

Otóż zebraliśmy się pewnego razu, to jest nasz gdud, i uradziliśmy, że za miesiąc jedziemy do Erec. Dobrze. Po miesiącu zbieramy się wszyscy w lokalu i czekamy na naszego prowadzącego. Wkrótce on nadchodzi. Zbieramy manatki i idziemy ustawieni w czwórki.

Po kwandransie jesteśmy na stacji kolejowej. Po załatwieniu wszystkich formalności siadamy do pociągu i jedziemy do Tryestu. Na większych stacjach zsiadaliśmy, ażeby się cośkolwiek przespacerować potem wsiadaliśmy do wagonu i pociąg ruszał w dalszą drogę. Rozmawiamy o różnych rzeczach wesoło, a najwięcej o tem jak tam w Erec będzie wyglądało.

Przez to że jedziemy do Erec, jesteśmy wesoło usposobieni. Nawet pogoda nam dopisuje. Po kilkudziesięciogodzinnej jeździe przybyliśmy do Tryestu. Tam odpoczywaliśmy dwa dni, a potem wsiedliśmy na okręt, który miał nas zawieźć prosto do Hajfy. Z początku podróż była wyśmienita, lecz później nastała burza i zaczęła huśtać okrętem na wszystkie strony. Nareszcie burza ucichła i po krótkim czasie przybiliśmy do brzegu ziemi palestyńskiej. Przerzucono pomost z okrętu na brzeg i wszyscy zaczęliśmy schodzić z okrętu.

Ja z jeszcze jednym chłopcem wyścigowaliśmy się, kto pierwszy z nas dwóch, stanie na ziemi palestyńskiej. Zaczęliśmy się z siłą przepychać pomiędzy innemi ludźmi. W końcu byłem ja pierwszy i już, już miałem ją dotknąć, gdy wtem budzę się i zamiast w Hajfie znajduję się... w łóżku.

Dawid.

Silna wola.

Należał sobie Aron do org. chalucowej. Należał bez wiedzy rodziców. Gdy nadszedł czas wyjazdu na pierwszą kolonję przygotowawczą, prosił rodziców o pozwolenie. Rodzice nie chcieli mu na to pozwolić, nie chcieli wogóle o tem słyszeć. On jednak nie zraził się i pod pozorem, że jedzie do kolegi w odwiedziny, wyjechał na szereg tygodni. Wróciwszy czarny, opalony, rozwinięty nieco więcej fizycznie, opowiedział w domu, gdzie był i jak tam było.

Rodzice widzieli, że już nic nie pomoże i nikt jego postanowienia nie zmieni, bo on uparcie stał na swem stanowisku. Namyślali się, co robić. Okazało się, że najlepiej będzie, gdy mu przeszkód nie będą stawiali. Niech idzie za głosem serca i rozumu.

Po roku, z początkiem wiosny, pisze Aron do brata swego Chaima, który jest w Erec, żeby go oczekiwał zaraz po świętach Pesach. Czas świąt minął bardzo miło, w takiej ciepłej serdecznej atmosferze. Aron przygotowany do drogi. Opuszcza, dom rodzinny z żalem, smutkiem, ale i radością. Żal mu było rodziców, których przecie bardzo kochał, ale mimo to cieszył i weselił się na samą myśl, że jedzie do Erec, — do Ojczyzny.

Ze świstem wjechała lokomotywa na peron. Ciekawym też był bardzo, czy brat będzie na niego czekał, czy też nie.

Nareszcie pociąg stoi. Szybko zbiega Aron ze stopni wagonu i ciekawie rozgląda się dookoła. Nagle uczuł czyjąś dłoń na ramieniu. Zdziwiony odwraca się i widzi... brata. Co za radość! Wesele!

Po krótkiem, serdecznem przywitaniu, opowiedział Chaim wszystko, co wiedział o Palestynie. Opisywał wszystko w ciemnych kolorach, ciekawym będąc, co Aron na to powie. Jednak Arona wcale to nie zraziło. Przeciwnie, gdy widział, że jest dużo ciężkiej i trudnej pracy, z jeszcze większym zapałem i entuzjazmem garnął się do niej.

Chaim wystarał się jemu o pracę. Pracował więc Aron ciężko bardzo, ale im więcej pracował i im ciężej, tem milszą mu była. Swojemi listami, które pisał do domu, przekonał rodziców, którzy czuli się szczęśliwymi szczęściem syna.

Estera.

Jeden wieczór w lokalu.

Było to już dość dawno. Trzy miesiące temu albo więcej. Przyszłam do lokalu wieczorem. Zdaje mi się, że było to w sobotę. Lokal był prawie pusty. Siedliśmy sobie małą garstką na ławce i śpiewaliśmy. Coraz smutniej, coraz ciszej śpiewano, a w pokoju było coraz ciemniej. Po pewnym czasie nie rozróżnialiśmy swoich twarzy. Skupiliśmy się jeszcze bardziej i zaśpiewaliśmy: „kruim anu“. Z takiem uczuciem śpiewaliśmy, że zdawało nam się, że to my jesteśmy obtargani i głodni, że to my pragniemy wesołym śpiewem zagłuszyć zwątpienie i zniechęcenie.

Wtem... Ktoś wszedł, przekręcił kontakt i zrobiło się jasno. Zamknęliśmy oczy, tak nas raziło światło. Później prosiliśmy, żeby zgaszono. Nie chcieli. Przepadło.

Poszliśmy do drugiej izby. Tam, jak zwykle, było wesoło, panował ruch. Zaczęliśmy rozmawiać. Zapomnieliśmy o wszystkiem.

Tylko teraz, gdy siedzę sama i zmrok zapada, przypominam sobie to wszytko, gdyż wypadek ten nasunął mi myśl, że każda chwila szczęścia w życiu bywa przerwana, nigdy nie dotrwa do końca. Nawet, gdy człowiek walczący o byt znajdzie chwilę zapomnienia i wypoczynku, czy to wśród pięknej przyrody, czy wśród ciszy nocnej i będzie myślał o czemś wielkiem,

pięknem, tak, jakgdyby był młodym — nawet wtedy coś mu przerwie jego spokój i przypomni o jarzmie. Może to zresztą i lepiej, że tak jest. Tem droższą jest taka chwila.

Jehudit.

Idea a rzeczywistość.

Gdy przychodzi mi zabrać głos w tej kwestji, muszę odrazu powiedzieć, że należę do trzeciego gdudu, a temsamem nie mam tyle wykształcenia, abym mógł tę kwestję dokładnie rozstrząsnąć. Ale że to nasza gazetka, ośmieliłem się i postanowiłem artykuł ten napisać, wszystko to, co zauważyłem w naszej organizacji.

Organizacja nasza ma na celu rozbudzenie w młodzieży żydowskiej tęsknotę i miłość do naszej biednej ojczyzny, która przez tyle wieków jest przez swoich synów opuszczona. Tęsknota i miłość ta drzemie w każdym z nas od najmniejszego do najstarszego. Miłość ta kazała Herzlowi — człowiekowi prawie zaasymilowanemu przebudzić się i uratować tych Żydów, którzy nie mogli pogodzić się z resztą Żydów, którzy nic nie robiąc, oczekiwali pomocy z niebios i staczali się szybko w otchłań asymilacji. Cel jest jeden, a środków dużo. „Palestyna powinna wyglądać, jak jedna wielka kwuca"!! — powiedzieli następcy i realizatorzy idei Herzla. Życie w organizacji ma nas do tego przygotować i to mieli na celu założyciele naszej organizacji. Ale bardzo często rzeczywistość różni się od idei. A że tak jest i w naszej organizacji zaraz udowodnię i podam kilka faktów, a gdyby znalazł się ktoś o przeciwnych poglądach pragnąłbym, aby na łamach naszej gazetki zabrał głos.

Według mnie większą część winy za to, że w naszej organizacji nie panuje idealny stosunek, ponoszą nasi kierownicy. Nie gniewajcie się, ale tak jest. Gdy wstąpiłem do organizacji, pytałem się wielu chłopców, poco należą do organizacji, a rzadko który dał mi zadowalającą odpowiedź. Czy to nie wstyd? A kierownicy, zamiast ich uświadamiać, bawią się z nimi. A gdy jest pogadanka, jak wygląda? Z tych wszystkich pogadanek, których się nasłuchałem, rzadko którą pamiętam. A dlaczego? Bo rosz kwuca coś mówi, a chłopcy zamiast słuchać, gadają i żartują. Powiedzą mi, że to kwuca, a nie kwucowy winien. Nieprawda, bo kwucowy powinien im powiedzieć, że kto przyj-

mie na siebie obowiązek, musi go wykonywać, a gdyby o tem wiedzieli, napewnoby się poprawili. Dużo chłopców nie wie, jakie zająć stanowisko względem organizacji. Jedni myślą, że lokal jest do krzyczenia, drudzy mądrzejsi sądzą, że powinniśmy ciągle pracować, ale tych jest bardzo mało, a ich życzenia nie są spełniane. Oprócz wyjątków jest dużo takich, którzy za powód nienauczenia się do szkoły podają przed rodzicami pogadankę i z tego powodu występują z organizacji.

Pragnąłbym szczerze, aby te stosunki się tak poprawiły, żeby w naszej organizacji nie było różnicy między ideą a rzeczywistością.

Ben Ester.

Wspomnienie.

Dotychczas nie zastanawiałam się nad tem, co to jest śpiew i jakie on posiada dla mnie znaczeenie. Śpiewałam nie wgłębiając się w jego znaczenie, śpiewałam, aby śpiewać.

Raz byłam ogromnie smutna, myślałam dużo a myśli te corazto smutniejsze były. Cierpiałam wówczas ogromnie, nie mogłam sobie nigdzie miejsca znaleźć. Ze spuszczoną głową przyszłam do lokalu, coś nakazało mi tu przyjść. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Zdala dobiegł mnie cichy, rzewny śpiew. Pieśń tę ogromnie lubiłam, a nigdy nie wywarła ona na mnie takiego wrażenia, jak wówczas... Czułam, iż pod wpływem tego śpiewu staję się inną, lepszą... Śpiew ten wdzierał się w mą duszę i razem z nią łkał i łkał...

Do śpiewu przyłączyło się jeszcze kilku ludzi i śpiewali tę pieśń, pieśń minionej młodości... Jakżebym chętnie z nimi razem śpiewała, ale nie mogłam.. nie mogłam wydobyć głosu, tylko wewnątrz czułam ogromny ból...

Pieśń urwana... Nastała cisza grobowa... Wtem ktoś z ludzi zaczyna śpiewać wesoło אני נסעתי אל חברון. Wszyscy mu wtórują, spojrzałam na nich z wielkim żalem i zniechęcona wyszłam z lokalu. Wówczas to poznałam, co to jest śpiew, poznałam jego duszę i ilekroć jest mi smutno, śpiewam i wtedy jest mi tak dobrze..

Mirjam.

Pokusa.

Było to w poniedziałek.

Właśnie wybierałem się do organizacji na pogadankę, gdy wtem ktoś zapukał. Otworzyłem drzwi i ujrzałem mego kolegę S., który z pyszną miną rzekł:

„Wiesz, przyjechał do Krakowa „Luna-park“, mówię ci klawo się jedzie. Chodź, wstęp tylko 30 gr.“

„Ależ dzisiaj jest pogadanka“ odrzekłem.

„E, to co? Raz nie będziesz“.

Zawahałem się. W głębi mego serca toczyła się walka. Wtem przypomniałem sobie słowa rosz kwucy: „Obowiązek przedewszystkiem“. Wstyd mi się zrobiło mego patrolowego i jego zaufania, które pokładał w nas i zdecydowałem się poświęcić własną przyjemność. Przypomniałem te słowa koledze, na co tenże zmieszany schylił głowę i rzekł: „Chodźmy na pogadankę“.

Nic nie mówiąc, poszliśmy do lokalu, w drodze zaś tak myślałem: „Niema człowieka, któryby był doszczętnie zepsuty, ale też niema całkiem dobrego“.

Ani.

Wycieczka.

Tak, można powiedzieć, że nasza wycieczka miała pewien urok. Po tej wycieczce przekonałem się najlepiej, jak przyroda i otoczenie wpływa na usposobienie człowieka. Gdyśmy wychodzili na wycieczkę, szłam z taką ociężałością. Więcej z nakazania sobie, aniżeli z chęci. A tymczasem przyroda robi swoje. Gdy słońce przyświeca, a rzeka sobie płynie i płynie z szumem, wówczas musi się coś przyjąć od natury. Coś, co ucieleśnia się w radosne podskoki i wesołe śpiewy. Czuje się wtedy człowiek lekki, swobodny, myślący o wszystkiem i o niczem. A tymczasem przechodzi się 2, 3, 5 kilometrów i nie czuje się najmniejszego zmęczenia i myśli się, że cudownie by było iść tak ciągle, ciągle, przy szumie rzeki, w promieniach słońca i patrzeć ciągle na budzącą się Wiosnę. Wyobraźnia i wzrok pracują coraz więcej, coraz silniej i intenzywniej.

A ucho tymczasem przyjmuje wszelkie rozkazy które mimowoli się wykonuje. Lecz Benek zaczyna nam tłumaczyć pewne ćwiczenie wzrokowe, które polega na szybkim orjento-

waniu się w drogach dalekich i zapamiętywaniu ich. B. zaczyna robić kuchnię rosyjską. Kuchnia się nie udała, bo przecież była tylko rosyjską, a ziemia była gliniasta i mokra. Ale tem lepiej. Po wypiciu herbaty, którą zagrzałyśmy na ognisku, (a nie obeszło się przecież bez wpadnięcia 50 groszówki do herbaty, którą zauważyłyśmy dopiero po wypiciu) nastąpiły różne zabawy, które polegały na czujności i wyszkoleniu zmysłu słuchowego.

A potem, potem, już powrotna droga, ale już o wiele przyjemniejsza, aniżeli poprzednia, gdyż co chwilę przypominały się każdemu minione chwile. Przechodziliśmy jeszcze przez różne piękne okolice, a przy każdej dawały się słyszeć słowa: „szkoda, żeśmy tu nie rozpalili ogniska", co świadczy, przez jakie okolice piękne przechodziliśmy.

Wreszcie powrót do Krakowa, do lokalu. Każdy ma wrażenie, że dopiero niedawno w tym samym miejscu zbieraliśmy się, by iść, a tu już idziemy z powrotem. Marsz z śpiewem... a wreszcie już jesteśmy w lokalu Godz. 9·15. Trzeba pędzić do domu, ale co, jeszcze jedną taką dobrą horrę i już. A po tej jednej, jeszcze jedna, no ale już trzeba iść ,שלום ,שלום.

I już jestem za drzwiami. Dopędza mię R. i pyta jak tam było na wycieczce? Dobrze? Nie mogę zebrać myśli, bo obrazy tłoczą mi się przed oczyma, lecz wreszcie myślę, że nie wszystkie jednak chwile były przyjemne.

Riwka B.

Wspomnienie z kolonji.

Był wieczór. Noc zbliżała się szybkim krokiem, księżyc wyłonił sie z poza chmur i oświetlił nam drogę. Szliśmy śpiewając wesołe pieśni. Zatrzymaliśmy się na polanie, by rozpalić ognisko. Ognisko rozpalone, otoczyliśmy je kołem i śpiewaliśmy różne pieśni. Wszystkim było tak wesoło, ja jedna, zdaje się, nie brałam udziału w ogólnej wesołości...

Czerwone języki ognia lizały me stopy... ogień strzelał wesoło w górę, ja wpatrywałam się w ogień, a przed memi oczyma przesuwały się obrazy świetnej przeszłości naszego Narodu, kolejne jego cierpienia i przejścia, potem znów miałam wrażenie, że jestem w naszej drogiej Erec... Położyłam się obok ogniska... Przyszli górale, zaczęli tańczyć i śpiewać, a mnie było tak smutno i przykro. Zła byłam, że tak prędko

przywrócili mię do rzeczywistości i nie pozwolili mi ani na chwilę zapomnieć o tem, że jestem wśród obcych... Czułam się tak źle, tak okropnie źle, czułam się samotna. Rozglądnęłam się wokoło, czy nie znajdę kogoś, ktoby wówczas to samo czuł, co ja, ale wszyscy zwróceni byli w stronę górali i ubawieni byli ich śpiewem.

Rozdrażniona odwróciłam się od nich i oddaliłam się od ogniska o kilka kroków, gdy w tem dały się słyszeć ciche, przytłumione dźwięki, zbliżałam się coraz bardziej i ujrzałam grupę ludzi z kolonji. Otaczali oni jednego, który grał na skrzypcach. Widocznie i oni czuli potrzebę samotności tak jak i ja. Żałosne tony skrzypiec wtórowały mym myślom, a myśli te przelatywały przez mą głowę chaotycznie, bez żadnego związku i ładu...

Czułam wówczas, jak źle jest człowiekowi samotnemu, niemającemu duszy przyjaznej. Ból, ból przeżytych niedawno rozczarowań przeszywał mię nawskroś. Jakaś tęsknota za tym, co przeszło i za tym co przyjdzie opanowuje mnie. Coraz to bardziej wdziera się w mą duszę i każe cierpieć bólem wygnanego tułacza, bez ojczyzny, bez duszy, bez określonego siedliska.

Wszyscy już wrócili do domu, ja jedna tylko pozostałam przy dogasającem ognisku, stałam tak dość długo i wpatrywałam się w szczątki pozostałe po tak wspaniałem ognisku. Niedawno jeszcze tak wspaniałe — teraz tylko popiół... A jednak jeszcze ono nie całkiem zgasło, jeszcze jedna tli w nim iskra. Rozniecić ją, a wybuchnie znów ogień wspaniały i potężny.

Z zadumy zbudził mię głos przewodniczącego: Idź spać, już najwyższy czas. Spojrzałam na niego z żalem. Czemuż mi nie dajecie nigdy dokończyć mych myśli?

Esre.

Z życia.

Nieraz dziwiłem się, że gdy ludzie mają napisać powiastkę, zmyślają. Czyż nie mają wszędzie pięknych tematów, wystarczy wyjść na ulicę i obserwować to życie, które aż kipi na niej. Ot i wczoraj..... Nie mogę i nie staram się zapomnieć tego, com wczoraj mimowoli podsłuchał. Idąc ulicą Dietlowską słyszałem chłopca, który na pytanie swego kolegi odpowiadał:

„Otóż widzisz — mówił — mym marzeniem jest, po otrzymaniu doktoratu, zarabiać tyle pieniędzy, abym mógł sobie niemi wyrobić szacunek. Bo przekonałem się, że pieniądz, za którym wszyscy gonią, wszystko mi dać może. To są moje marzenia i tak sobie wyobrażam moje przyszłe życie“.

„Lubię cię za twój dowcip, za twe dobre serce, ale twoje poglądy na życie są zupełnie mylne. Zdobędziesz szacunek, ale nie ty, tylko twoje pieniądze. Ludzie będą ci się kłaniać, bojąc się ciebie, ale nigdy szanując, a gdy umrzesz, będą twe imię z pogardą na ustach wspominać. Jesteś Żydem. Czy ty nie widzisz, jaką pogardą są Żydzi otoczeni? Czy sądzisz, że pieniądzmi dokażesz tego, że tobą nie będą pogardzać? Zawiodą cię twe nadzieje i ty będziesz się starał o to, aby nikt nie wiedział, że jesteś Żydem. A czy nie będzie ci przyjemniej, gdy poświęcisz swe zdolności dla dobra twego narodu, za co przez wiele pokoleń będą cię wspominać ze czcią i miłością, jak Herzla?“

Chłopak zamyślił się i ścisnął dłoń przyjaciela. Następnego dnia widziałem ich obu w organizacji.

Ani.

Moja przygoda.

Pewnego mroźnego, zimowego dnia wyszłam ze szkoły. Było mi zimno, więc przyspieszyłam kroku. Wtem zauważyłam biedną kobietę z dzieckiem na ręku tak samo, jak ona, zziębniętem. Przez liche ubranie przedzierał się wiatr. Stojąc, prosiła przechodniów o jałmużnę, bo to było jej ostatnią deską ratunku. Zrobiło mi się okropnie smutno i żal mnie ogarnął nad losem tej kobiety. Wyjęłam więc pozostałą bułkę i jej ją dałam. Drżącemi rękoma wzięła bułkę z rąk moich i podała ją dziecku. Dziecko spoglądnęło na mnie błagalnym wzrokiem, jakby chciało powiedzieć: Dziękuję. Błękitne oczęta patrzały tak przyjaźnie i mile, że zrobiło mi się dziwnie przyjemnie. Idę więc dalej, i o dziwo!!! Nie czuję zimna. Jakieś dziwne ciepło mnie ogarnia.

Z uśmiechem na ustach szłam dalej.

Sara.

Modlitwa.

Nigdy nie lubiłam się modlić. Nie chciałam czytać z modlitewnika niezrozumiałych dla mnie słów. Pamiętam dobrze. Byłam małą dziewczynką, miałam może 9 lat, gdy zwierzyłam się przyjaciółce w wielkiej tajemnicy, że czasem tylko, jak się czegoś boję, szukam pomocy u Boga i to zapomocą moich własnych słów. Zdawało mi się, że koleżanka moja śmiała się z tajemnicy z taką ufnością jej powierzonej. Powiedziałam sobie: jeśli z mych myśli bliscy mi ludzie się wyśmiewają, to muszą być one głupie i złe. Starałam się przezwyciężyć siebie, ale napróżno. Siedziałam wczoraj sama i myślałam o tem. Nagle wiatr zatrząsł drzwiami, Dziwny lęk ogarnął mnie. Miałam wrażenie, że się ktoś skrada. Bezwiednie prawie zaczęłam się modlić. Dopiero później, zastanowiłam się nad tem. Dlaczego nie udaję się do Boga w chwilach wesołych i tylko wtedy przypominam sobie o Jego istnieniu, gdy mi coś grozi. Czy tak być powinno?

Szoszana M.

Historja kawałka węgla.

Gdy patrzycie na kawałek zwykłego, czarnego węgla — nawet na myśl Wam nie przychodzi, jak wielkie jest jego znaczenie dla życia, jaką historję ma on za sobą i co go jeszcze czeka. Śledźmy — co się z nim dzieje.

Włożony do pieca węgiel „spala się“ — tak się mówi popularnie, a naukowo nazywa się to: węgiel łączy się z tlenem powietrza na gaz zwany dwutlenkiem węgla, przyczem wydziela się taka ilość energji, że powstaje płomień. Przez długą rurę komina wędruje nasz węgiel lekki, swobodny w towarzystwie tlenu w wolną przestrzeń, miesza się z powietrzem i buja swobodnie w przestworzach.

Ale tu czyhają na niego wrogowie — rośliny, wszystko co żywe i zielone. Te chwytają cząsteczki dwutlenku, rozkładają je na tlen i węgiel. Tlen wyrzucają w powietrze, a węgiel zużywają do budowy swego ciała i zapasów dla siebie, lub potomstwa w postaci owoców. Temi zapasami, które służą za pokarm ludziom i zwierzętom, są tłuszcze roślinne, lub skrobia (mąka) w zbożu, ziemniakach. To są produkty, które zjada zwierzę i człowiek, by je przerobić wewnątrz swego organizmu,

częścią na energję do życia i pracy, częścią na własne ciało. Jak w piecu węgiel „spalał się" łącząc się z tlenem powietrza, wydzielając przytem energję cieplną, tak i tutaj węgiel wydobyty z rozłożonych pokarmów „spala się" z tlenem przyniesionym przez krew z płuc, wydzielając energję.

I znowu wędruje niesiony przez krew dwutlenek węgla przez „komin", który stanowią płuca — tchawicę — nos w wolne przestworza, gdzie buja sobie, aż go znowu nie schwyta jakiś zielony potwór i nie zmusi do odbycia tej samej wędrówki.

Zachodzą jednak i inne możliwości. Bo cóż się dzieje, jeżeli roślina nie zostanie zjedzona przez jakieś zwierzę? — Otóż wtedy węgiel siedzi, uwięziony, aż roślina zwiędnie, zeschnie i opadnie. A potem roślina gnije, zapada się. Cmentarzysko roślin nakrywa proch, po roku druga i coraz dalsze warstwy nakrywają je i uwieziony w nich węgiel, zapada się wraz z gnijącemi warstwami coraz głębiej. Takie zjawiska możemy obserwować na bagnistych moczarach, torfowiskach itp. I cóż dalej? — Mijają lata, setki i tysiące lat — woda, kwasy bakterje niszczą gnijące cząstki — a węgiel zostaje w swem więzieniu coraz samotniejszy, coraz czystszy, coraz bardziej się zestala — i powstaje węgiel kamienny ukryty w głębokich warstwach ziemi, czekający z utęsknieniem chwili, w której go kilof człowieka wydobędzie z ukrycia, a przez wysokie kominy fabryczne puszczą go na wolność.

I czy spoglądając na kawałek zwykłego, czarnego węgla przyszły Wam kiedy na myśl cudowne koleje jego losu, i jego rola w Wielkiej Tajemnicy przyrody?...

Saul.

Myśli wiosenne.

Idę na przechadzkę. Słońce się śmieje. Ptaszki świergocą. Wokół mnie pieni się życie... bo słońce się śmieje. Ja czuję się przeniesioną do Erec, pracującą ciężko na „kwiszu", ale słońce się śmieje!

Tak więc wierzę w nowe, prawdziwe życie na starej ziemi... bo jeszcze słońce się śmieje. — A jeśli jeszcze długo śmiać się nam będzie, zbudzi nas wnet lepsze jutro!

Riwka W. — Bielsko.

Drukarnia Pospieszna A. Lehrhafta, Plac Dominikański 1